

TROSKA O RELIKWIE O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Wkrótce po śmierci Założyciela marianów zaczęły się pielgrzymki do jego grobu, aby szukać jego wstawiennictwa u Boga w różnych sytuacjach życiowych. Z historii kultu świętych wiadomo, że ich relikwie, a więc resztki ciała pozostałe po świętych oraz rzeczy ściśle z nimi związane np. ich ubrania, listy, przedmioty, którymi się posługiwali miały dla chrześcijan wielkie znaczenie. Po przypomnieniu tej historii, można będzie przejść do starań o. Kazimierza o zabezpieczenie relikwii Założyciela marianów.

1. Z historii kultu relikwii

Gdy po edykcie mediolańskim Kościół uzyskał wolność, zaczęto wznosić bazyliki nad grobami męczenników. Często nie pamiętano już o dokładnej lokalizacji tych grobów i niekiedy ustalano ją na podstawie snów i przeczuć. Chciano posiadać kości męczenników, żeby uczcić bohaterów zwycięskiej religii i podnieść prestiż miasta. Odnajdywanie, przenoszenie i dzielenie szczątków sprzyjały pomyłkom i fałszerstwom. Nadto postawy religijne mieszały się z magicznymi: bardziej niż o moralne nawrócenie czy naśladowanie świętego, dbano o pozostawienie przy relikwiach wotów, aby niejako kupić czy wymusić spełnienie modlitw: świętość utożsamiano z cudowną mocą.

Pisarze chrześcijańscy ubolewali nad tym, że religijność upodabnia do magii, stając się pretekstem zabobonu, a nadmiar cudów skłania ludzi do pogoni za dobrami doczesnymi. Inni usprawiedliwiali jednak ten kult świętych i ich relikwii odwołaniem się do najwcześniejszej tradycji: *Jeżeli apostołowie i męczennicy jeszcze za życia modlili się za swych braci chrześcijan, to jest rzeczą naturalną wierzyć, że uczynią to tym bardziej teraz, gdy są ukoronowani niebieską chwałą*¹. Wielcy pasterze Kościoła przypominali wiernym, że świętym należy się ludzka cześć, a kult – sprawcy ich świętości i cudów, czyli Bogu samemu, dla którego buduje się kościoły i ołtarze. Chrześcijanie prosząc świętych o dobrodziejstwa, nie wzywają ich jak bogów, ale jak Bożych ludzi, którzy mogą być orędownikami w ich sprawie.

W późniejszych wiekach wytworzył się zwyczaj pielgrzymek do grobów świętych. Przybywano więc do grobów św. Piotra w Rzymie, Apostoła Jakuba w hiszpańskiej

¹ J. N..D. Kelly, Początki doktryny chrześcijańskiej, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988, s. 362n..
Zob. także: - J. Kracik, Relikwie, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2002; H. Misztal, Prawo Kanonizacyjne, Lublin-Sandomierz 1997, s. 103.

Composteli („znalezionego” tam na przełomie VIII i IX w.), Trzech Króli w Kolonii, św. Tomasza Becketta w Canterbury i do wielu innych miejsc. Kto mógł, starał się osiąść choćby relikwię wtórną (cząstka rzeczy świętego, płótno, które dotknęło jego kości, proch z grobu itp.), by je czcić i korzystać z ich dobroczynnej mocy. Popyt sprzyjał kradzieżom, fałszowaniu i handlowi relikwiami. Wyprawy krzyżowe spowodowały powstanie handlu relikwiami niewiadomego pochodzenia.

Od czasu Soboru Trydenckiego nauka Kościoła oficjalnego próbowała naprawić nadużycia związane z relikwiami i powiązać ogólnie kult świętych, ich obrazów i relikwii z podstawowym okazywaniem czci Bogu. Nowy Katechizm Kościoła Katolickiego (n.2111) przestrzega przed zabobonem przypisywania magicznego znaczenia pewnym praktykom religijnym, wiążania *skuteczność modlitw lub znaków sakramentalnych jedynie z ich wymiarem materialnym, z pominięciem dyspozycji wewnętrznych, jakich one wymagają*”.

2. Troska o grób o. Stanisława Papczyńskiego

Ponieważ kościół Wieczery Pańskiej był postawiony na miejscu podmokłym woda czasami wlewała się do niego, uszkadzając również grób. O. Kazimierz Wyszyński za pozwoleniem władz kościelnych dokonał ekshumacji kości o. Stanisława i przełożenia ich do nowej trumny. W związku ze staraniami o jego beatyfikację prosił z Rzymu o. Kajetana Wetyckiego o szczególną troskę o relikwie:

Trzeba jak najprędzej zrobić zawiasy, skoble i kłódkę do trumny Czcigodnego Ojca Założyciela. Autentyczne pozwolenie na przełożenie ciała czy kości, otrzymane przeze mnie z Urzędu Konsystorialnego, jest załączone w protokóle klasztoru w Górze lub w archiwum zakonnym. Można je pokazać w urzędzie, aby łatwiej otrzymać zgodę na następną trumnę. Teraz trzeba ją [obecną] zamknąć i poprzybijać. Trzeba to uczynić bez rozgłosu, aby nie dowiedzieli się o tym nasi lub obcy i aby nie pozabierali kości przed zamknięciem trumny. Wiele podobnych uchybień w procesach Sług Bożych powstaje także dlatego, że ich groby lub trumny nie były zamknięte. Zabierano ich kości, a kładziono cudze albo mieszano prawdziwe z cudzymi. Gdy więc przedstawiciele władzy apostolskiej oglądali ich ciała, znajdowali mniej lub więcej kości albo były pomieszane z innymi. Z tego powodu procesy się przedłużały i zwiększały się koszty, gdyż potrzebne było oddzielenie kości prawdziwych od fałszywych. Badano, gdzie mogły znajdować się brakujące kości. Dla takich powodów często skreślano procesy z rejestru albo przedłużały się one przy zwiększonych kosztach, zanim nie wyświełono prawdy.

Tak było przy badaniu bł. Jana z Dukli. Jego trumna dopiero później spoczęła w zamurowanym grobie, opatrzona kłódką. Jego kości znaleziono pomieszane z kośćmi innych ludzi - jednych było mniej, innych więcej niż powinno znajdować się w człowieku. Stąd wynikały trudności i koszt. A co dopiero u nas, gdy trumna spoczywa za ledwie pod podłogą? Zwykle zabezpiecza się groby tych, o których jest przekonanie o świętości, jeszcze przed rozpoczęciem procesu.

Zawiasy trzeba przybić bez rozgłosu, aby nie było zbiegowiska. Mogą być przy tym jedynie ślusarz i zakonnicy. Gdybyśmy nie zachowali ostrożności i nie zabezpieczyli trumny, zarzucano by nam, że nie ma wśród nas dobrej opinii o świętości Czcigodnego Ojca Założyciela. Opinia ta, choć publicznie nie jest rozgłaszana, w nas ma trwać i zostać ujawniona w procesie, poparta dokumentami o jego świętości i cnotach.

Pozwolenie otrzymane z Konsystorza trzeba przepisać w księdze protokółów Zgromadzenia, a autentyczny dokument trzymać w archiwum w Puszczy, jako świadectwo na przyszłość - czy to dla otrzymania tytułu „czcigodny”, czy też, jak Bóg pozwoli, do beatyfikacji albo kanonizacji².

Gdy o. Kazimierz dowiedział się, że przełożony generalny przygotował nową trumnę dla Czcigodnego Ojca Założyciela i za zezwoleniem miejscowego ordynariusza dokonał przełożenia zwłok, przekazał propozycję zbudowania grobowca:

Jeśli będę mógł, postaram się wyrobić pozwolenie na podwyższenie grobu naszego Czcigodnego Ojca Założyciela, gdyż z powodu wilgotnego miejsca tak prędko gniją trumny. Dopóki nie otrzymam breve, nie godzi się podwyższać grobu. Obecną trumnę Ojca Stanisława trzeba po wysuszeniu schować w pewnym i zamkniętym miejscu. Będą się o nią zapewne pytać, i po beatyfikacji posłuży za relikwię. Skoro za ledwie zaczęliśmy się starać o naszego Ojca, Pan Bóg tak nam błogostawi, że trzeba dalej iść, a więcej jeszcze mieć będziemy. We Włoszech i w samym Rzymie taki jest obyczaj, że grobowiec Sług Bożych ma być murowany, dla zachowania [ich ciał] od wilgoci i uchronienia od ognia oraz innych niebezpieczeństw. Nie zabraniają też nikomu modlić się przy tych grobach i polecać się Słudze Bożemu. Nie można tylko przyozdabiać tego grobu na zewnątrz, zawieszać wotów. Jeżeli zaś ktoś takie da, należy przechowywać je w zakrystii i nie zapalać lamp³. O. Kazimierz dołączył do tego listu projekt grobowca.

Kilka dni później, przesyłając ważne wiadomości z Rzymu, o. Kazimierz powraca do sprawy grobowca:

² Stróż. 210-211, List z 16 X 1751 .

³ Tamże 259-260, List z 18 III 1752.

W związku z przeniesieniem zwłok naszego Czciwego Ojca w ten wzniesiony murek [grobowiec] przy ścianie, dobrze będzie najpierw przeprowadzić proces de non cultu wobec miejscowego ordynariusza. Tak właśnie radzi i poleca adwokat. Jeśli będą z tym trudności, to i tak należy dokonać przeniesienia po uzyskaniu autentycznego pozwolenia. Jako przyczynę trzeba podać wilgoć, niebezpieczeństwo ognia oraz że z powodu ławek trudno jest umieszczać grób, gdyż musiałby wystawać na środku kościoła. Natomiast w kącie pod ścianą nie będzie przeszkadzał⁴. Drewniany klasztor w Górze Kalwarii stwarzał zagrożenie dla grobowca o. Stanisława. Stąd 19 sierpnia 1752 r. o. Wyszyński przesłał przełożonemu generalnemu marianów taką sugestię:

Podobno w Górze remontuje się drewniane budynki przy kościele. Zawsze obawiałem się pożaru i dlatego postanowiłem je zlikwidować albo odsunąć. Tak bowiem za mojego pobytu, jak i w innym czasie zapalały się sadze, co było bardzo niebezpieczne dla kościoła. Trudno byłoby się jednak obejść bez tych cel ze względu na wygodę dla naszych braci. Należy przynajmniej postarać się o wymurowanie grobowca naszemu Ojcu Założycielowi, w kącie, gdzie znajdują się oleje święte, o czym już pisałem. Z powodu wilgoci w tym miejscu, trzeba w czasie budowy grobowca podnieść nad nim posadzkę, górną zaś część zbudować grubszą i dobrze zasklepioną, aby, uchwaj Boże, ogień nie mógł zniszczyć tak drogiego skarbu. Tak radził obrońca świętych, twierdząc, że dla mężów w opinii świętości godzi się z powodu wilgoci stawiać takie grobowce, za pozwoleniem miejscowego ordynariusza, czy przenosić w inne miejsce, byle nie umieszczać przy grobowcu żadnego światła ani wotów. Można natomiast napisać na wierzchu, czyj jest to grób i że [pochowany w nim] umarł w opinii świętości. Napis ten nie oznacza kultu publicznego, jak dowodzą autorzy i adwokaci⁵.

Przygotowując się do Portugalii, o. Wyszyński znowu w liście do przełożonego generalnego, porusza temat grobowca:

Donieśli mi ojcowie, że Ojciec kazał zrobić piękną trumnę Czciwemu Ojcu Założycielowi. Pożal się, Boże, czy tam w tym dole gnić będzie? Bez żadnych wątpliwości można zanieść ją wraz z ciałem do celi, przesuszyć kości gąbką, obmyć wodą i ułożyć oraz, jak to już pisałem, grób nad posadzkę podwyższyć przy ścianie kościelnej, a wymurowawszy i wysuszywszy, wsunąć trumnę i zamurować, tak radzą obrońcy świętych. To nie podpada pod kult publiczny. Byle nie pod ołtarzem, byle nie w ołtarzu, byle nie dawać

⁴ Tamże 263- 264: list z 25 III 1752.

⁵ Tamże .332- 333.

światta. Można wymalować obraz nad grobem Sługi Bożego, ale bez aureoli świętego i nie wieszac wotów.

Przeniesienie zaś ciała [o. Papczyńskiego], jak już wcześniej nadmieniałem, trzeba dokonać bez rozgłosu, tylko ze swoimi zakonnikami. Trumnę należy przenieść do celi i tam ją przesuszac. Kości obmyć, dobrze w trumnie ułożyć i przykryć habitem z białego materiału, bo choćby i najdroższymi suknamy przyozdabiano trumny Sług Bożych, to nie oznacza to jeszcze kultu publicznego. Dać piękną poduszkę pod głowę i jak najpiękniej przyozdobić wnętrze. Jest to dozwolone odnośnie do Sług Bożych, wobec których jest nadzieja opinii świętości. Może też wypisać tytuły i cześć, jak wynika z instrukcji o braku kultu Sług Bożych, którą przesłałem dnia 25 marca ubiegłego roku⁶.

2. Zabezpieczenie przedmiotów używanych przez Założyciela

O. Kazimierz w przesłanej do przełożonego generalnego z dnia 18 grudnia 1751 r. instrukcji, przypomina o zachowaniu różnych przedmiotów, którymi posługiwał się Założyciel marianów, gdyż po beatyfikacji służyć będą za relikwie:

Adwokat przestrzega, aby zachować relikwie Czcigodnego Ojca, takie jak cela, w której mieszkał. Wy tłumaczyłem mu, że zniszczyła ją woda. Kazał więc szanować i zachować inne, ze względu na cześć Sługi Bożego, wyrażaną przez nas samych. Nie mówię o relikwiach ciała Czcigodnego Ojca, ale trzeba schować ten stołek, który jest dla organisty na chórze za pozytywem. Stołek bowiem jest zrobiony z ambony, na której Czcigodny Ojciec miewał kazania, tak w kościele, jak i na dworze, gdyż w razie potrzeby była wynoszona.

Trzeba również schować stare drzwi listwowane, które znajdują się w klasztoru, bo zapewne są ze starego konwentu. Niewątpliwie musiał je mieć w swych świętych rękach, otwierając je i zamykając. Jeśliby było coś ze starych rzeczy, na czym mógł Czcigodny Ojciec siadać lub jadać, trzeba odłożyć osobno w jakiejś celi lub w bibliotece, gdyż taki jest tutaj [w Rzymie] wzgląd na założycieli różnych zgromadzeń, czczonych przez ich naśladowców, choćby nie byli jeszcze beatyfikowani. Chociaż są cele św. Ignacego, to jeszcze pokazują drzwi od starego klasztoru, tylko dlatego, że choć stare i proste, św. Ignacy je otwierał i zamykał. Także cele bł. Józefa Kalasantego, św. Filipa Nereusza i wielu innych, choć niebeatyfikowanych, zachowują. Również drzwi, łóżka, materace, okrycia, ambony, konfesjonały, szafki, pióra, kałamarze, a nawet garnki, miski, talerze, łyżki i inne [przedmioty], których tylko oni używali. Również ornaty, kielichy, mszały, brewiarze, książki, alby i inne [rzeczy], którymi się posługiwali. Przy procesie super non cultu pytać o to będą, bo

⁶ Tamże 365-366.

te rzeczy, chociaż bez publicznego kultu, w sekrecie należycie przechowywane i pilnie strzeżone świadczą o dobrym mniemaniu o Sługach Bożych ich alumnów.

Są w Puszczy pewne stare krucyfiksy na ołtarzach, jak mi młodemu starzy opowiadali, zapewne wykonane przez Czcigodnego Ojca; jest ich może trzy lub cztery. Trzeba pytać starszych ojców, czy nie wiedzą, czego jeszcze dotykał, używał i miał w swych rękach Czcigodny Ojciec, i wszystko to schować i podpisać: coś ze starych mszałów, brewiarzy, kielich, który służył mu do odprawiania Mszy św., jeden lub ze dwa stare ornaty, które muszą się znajdować w Puszczy, Górze czy w Goźlinie. Aby nie zbutwiało, trzeba to przesuszyc i schować, a także inne rzeczy. To wszystko przechowywać oddzielnie do przyszłej, jak Pan Bóg pozwoli, beatyfikacji, bo te rzeczy będą jako relikwie, nie aby teraz im oddawać jakąś cześć, ale aby po beatyfikacji wyłożyć do publicznego kultu. Wcześniej trzeba o to zadbać, a nie wtedy, gdy się proces zacznie. Na ile można, zgromadzić te rzeczy dyskretnie, aby się nie wydawało, że jest to kult publiczny. Nie jest kultem publicznym, jeżeli o tym wiedzieć będą jedynie nasi zakonnicy. Nie można tylko tego ludziom przedstawiać i sugerować, że są to relikwie świętych, chociaż sami możemy mieć je za relikwie, nie ogłaszając publicznie obcym. Wolno więc mówić choremu: „Oddaj się w opiekę Słudze Bożemu, którego mam relikwie”, a to nie jest kult publiczny, bo jak inaczej święci wstawiliby się cudami? Nie mówię tu o relikwiach z kości Sług Bożych, ale tylko o tych rzeczach, których się dotykali. Kości nie można rozbierać aż do decyzji i beatyfikacji, co więcej, zadbać, aby ich nie rozbierano, z powodów podanych przeze mnie we wcześniejszej poczcie.

Szafka, która jest w zakrystii w Górze, to zapewne jest ta, w której Czcigodny Ojciec miał swoją bibliotekę; trzeba ją oddzielić od innych i podpisać. W Puszczy jest stary brewiarz, którego zapewne używał Czcigodny Ojciec, bo jest w nim wiele rzeczy wpisanych jego własną ręką; trzeba go schować i pewnie z innymi pismami przedstawić na procesie. Czcigodny Ojciec wpisał w nim na marginesie wiele znacznych i świętych rzeczy. Wywiedziawszy się dokładnie od starszych ojców, że te i inne rzeczy były używane przez Czcigodnego Ojca, popodpisywać, przylepiając czy przywiązuując kartki, np.: „Kielich, którym zwykle posługiwał się Czcigodny Ojciec podczas odprawiania Mszy św.”, „Ornat, w którym Czcigodny Ojciec celebrował” itd. Takie bowiem rzeczy bł. Józefa Kalasantego i innych już teraz po beatyfikacji pokazują za szkłem do publicznego kultu⁷.

4. Instrukcja do procesu „de non cultu”

⁷Tamże 147-149.

Dnia 25 marca, o. Kazimierz wspomniał o przesłaniu do Polski instrukcji o procesie „de non cultu”. W Dzienniku czynności wynotował najważniejsze wskazania, odwołując się do znawców prawa kanonizacyjnego, zwłaszcza kard. Prospera Lambertiniego (papieża Benedykta XIV) oraz do akt przeprowadzanych procesów kanonizacyjnych :

1) *Nie są przeciwne dekretem super non cultu zapisane w zakrystii w księdze mszalnej intencje Mszy św. odprawianych ku czci Trójcy Świętej na podziękowanie za łaski otrzymane za wstawiennictwem Sługi Bożego.*

2) *Nie przeszkadza rozdzielanie wiernym relikwii Sług Bożych.*

3) *Nie jest przeszkodą przechowywanie i dawanie relikwii Sług Bożych chorym.*

4) *Nie przeszkadza zawieszanie obrazu Sługi Bożego bez aureoli w kościele, byleby nie w ołtarzu.*

5) *Nie narusza dekretu napis na epitafium o Słudze Bożym, którego pamięć jest czczona.*

6) *Nie narusza dekretu super non cultu nazywanie tego, który zszedł w opinii świętości: Sługa Boży lub Mąż Boży, a nawet dodawanie tytułu „święty”.*

7) *Tym bardziej nie przeszkadza urządzanie akademii ku czci Sługi Bożego albo recytacje panegiryków.*

8) *Nie sprzeciwia się dekretem pisanie w żywotach lub mowach pochwalnych tytułu „męczennik”*

9) *Nie przeszkadza także, aby na obrazku Sługi Bożego pisać min., że zmarł w opinii wybitnej świętości.*

10) *Nie narusza dekretu wypisanie na epitafium tytułu „czcigodny” lub podobnego.*

11) *Ciała Sług Bożych mogą być pochowane w znaczniejszym miejscu i w kosztownych szatach, bez obawy przekroczenia dekretów.*

12) *Nie wykraczają poza prywatny kult: post i powstrzymanie się od prac służebnych w wigilię rocznicy zgonu Sługi Bożego i w samą rocznicę, jeżeli dzieje się to z prywatnej pobożności.*

13) *Dopuszczalny jest kult prywatny każdego pobożnie zmarłego.*

14) *Można modlić się prywatnie za wstawiennictwem każdego pobożnie zmarłego, o którym z największym prawdopodobieństwem sądzimy, że osiągnął zbawienie wieczne⁸.*

⁸ Tamże 269-270.

(Stróż, 269 -270).

5. Portret Założyciela

O. Kazimierz Wyszyński dbał o propagowanie duchowego wizerunku założyciela marianów, ale również o jego podobiznę malarską. Robił kopie z pierwszego obrazu, drukował małe obrazki z o. Stanisławem. Chciał, aby patrzący na podobiznę o. Stanisława nabierali ochoty do naśladowania jego miłości do Chrystusa i Maryi.

Już 7 maja 1751 r., w kilka dni po przybyciu do Rzymu o. Kazimierz w liście do swego brata Michała prosi o przypomnienie marianom, aby odebrali „oryginał obrazu Czcigodnego Ojca Stanisława”, pozostawiony w Warszawie dla zrobienia kopii.

Dnia 20 listopada 1751 pisał do przełożonego generalnego o. Kajetana Wetyckiego :

W Górze Kalwarii, gdzie spoczywa, trzeba mieć namalowany portret Czcigodnego Ojca naszego, bez aureoli i napisu „Czcigodny”. Natomiast umieścić następujący napis: „Wierna podobizna Wielce Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego, Założyciela i pierwszego przełożonego generalnego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP dla wspomagania dusz.”. Obraz ten będzie potrzebny przy oględzinach grobu. Nie wieszac go w kościele, lecz w korytarzu klasztornym lub w celi, a najlepiej w zakrystii⁹.

W instrukcji do prowadzenia procesu beatyfikacyjnego, o. Kazimierz przypomniał przepisy prawa kanonizacyjnego: *Nie przeszkadza zawieszanie obrazu Sługi Bożego bez aureoli w kościele, byleby nie w ołtarzu(...). Nie przeszkadza także, aby na obrazku Sługi Bożego pisać min., że zmarł w opinii wybitnej świętości.*

Klimat rzymski i wilgotne mieszkanie, dotkliwie niszczyły zdrowie o. Kazimierza, lecz mimo tego trwał na swym posterunku, wypełniając powierzone mu przez kapitułę zadania. Nie zaprzestał też starań o beatyfikację o. Papczyńskiego, któremu w modlitwach polecał się i otrzymywał wsparcie. Stąd 10 kwietnia 1752 wyznawał, że z chwilą rozpoczęcia starań o proces beatyfikacyjny Założyciela marianów doznał dobrodziejstwa otrzymania innego pomieszczenia, w którym wyzdrowiał oraz doczekał się zaproszenia marianów do Portugalii:

Nie mogę nadziwić się przedziwnej Opatrzności Bożej, kiedy tylko szczerze zacząłem się krzątać wokół promocji procesu naszego Czcigodnego Ojca Założyciela...

Dostrzegamy zapewne, jak Bóg niespodziewanie błogostawi tym, którzy pamiętają o przodkach i ojcach swoich. Oczywisty jest fakt, że gdy nasi w Polsce z mojej namowy

⁹ Tamże 217.

ekshumowali i w inną trumnę przełożyli naszego Ojca, mnie również Pan Bóg opatrzył wygodną celą w Rzymie. Skoro zaś posłałem do Polski instrukcje do rozpoczęcia procesu naszego Ojca i stwierdziłem gotowość naszych ojców do wszczęcia tego procesu, a sam Ojciec Proboszcz potwierdził, że usilnie będą się starać o jego prowadzenie, od razu spotyka nas większe błogostawieństwo Boże: niespodziewane wezwanie od tak godnego monarchy portugalskiego.

Tak było również wtedy, kiedy przebywałem w Polsce jako niezgodny przełożony naszego Zgromadzenia. Gdy postarałem się u ordynariusza o pierwszą ekshumację Czcigodnego Ojca z błota w Wieczerniku do innej trumny, Pan Bóg pomógł wydzwignąć tenże Wieczernik z ostatecznej niemal ruiny. A przecież nie miałem żadnego wsparcia wcześniej, zanim się to dokonało. Gdy zaś postanowiliśmy na kapitule sporządzić i odbić obrazek [o. Stanisława] i gdy to wykonaliśmy, wkrótce otworzyły się dla nas dwie fundacje na Litwie i zostały objęte, zanim obrazek był skończony. A tyle mieliśmy trudności z różnych stron w nabyciu tamtych miejsc! Po skończeniu obrazka wszystko poszło jak po maśle. A nawet ci, którzy nam przeszkadzali w objęciu tych miejsc, wiele nam potem pomogli¹⁰.

Zawiadamiając 11 marca 1752 r przełożonego generalnego o zaproszeniu marianów do Portugalii, o. Kazimierz prosił:

Ci, którzy tam pójdą, niech wezmą ze sobą kilka egzemplarzy „Mistycznej świątyni” i niech zaopatrzą się w wizerunek sporządzony na papierze z oryginalnego portretu Ojca Założyciela. Jeżeli będą szli przez Pragę, niech każą sporządzić portret Ojca (założyciela) i niech zabiorą obrazki do rozdania w drodze. Gdy bowiem będą opowiadać, że udają się do króla portugalskiego, każdy będzie chciał nabyć obrazek Założyciela zakonu. Niech wezmą ze sobą Statuty, jedne rzymskie i kilka nowo drukowanych, a także dwa lub trzy egzemplarze naszych rozporządzeń¹¹.

Po siedmiu dniach jeszcze raz przypomina:

Niech wezmą papierową kopię podobizny naszego Czcigodnego Ojca, sporządzoną przez jakiegoś dobrego malarza z obrazu oryginalnego (...). Jeśli zamówią podobiznę naszego Czcigodnego Ojca w Pradze, to wystarczy malować do połowy dla lepszego wyrażenia rysów twarzy. Gdyby jednak trzeba byłoby długo czekać to lepiej odłożyć malowanie i uczynić to w Rzymie. W podpisie zaznaczyć: ” Wierna podobizna Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego, który w Królestwie Polskim

¹⁰ Tamże 271-272.

¹¹ Tamże 247.

założył Zakon Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny dla wspomagania dusz w czyścju cierpiących. Umarł w 1701 r., mając 70 lat”¹².

O. Kazimierz zamówił w Rzymie obraz Maryi Niepokalanej oraz obraz Założyciela marianów. Z tym drugim obrazem były kłopoty, o czym o Kazimierz wspomina w „Dzienniku” oraz w „Żywocie Założyciela”.

W Dzienniku pod datą 27 sierpnia 1752 r. o. Kazimierz zapisał:

*Obraz Sługi Bożego naszego Czcigodnego Założyciela wykonał już dość dawno temu niejaki Antoni Albertani - Polak mieszkający w Rzymie, przysłany przez swego ojca z Warszawy na naukę malarstwa. Ponieważ w obrazie nie było w żadnego podobieństwa z oryginałem, dałem go w tych dniach do poprawienia Teodorowi, malarzowi księcia Czartoryskiego, który również studiuje malarstwo tutaj, w Rzymie. Ten zaś pan Antoni Albertani zaczął cierpieć na bóle głowy. Kto wie, czy nie z tego powodu, że namalował Czcigodnego Sługę bardzo niepodobnego - może z lenistwa albo powodowany jakąś próżnością czy lekkomyślnością - grzesznego, czerwonego, pozbawionego wszelkich oznak skromności i świętości, tłustego, z bystrym wzrokiem. Nie dał się przekonać, że [obraz] nie jest wcale podobny do oryginału. Kiedy został przyciśnięty chorobą oraz moją i innych interwencją, musiał wyrazić zgodę, aby pan Teodor poprawił obraz. Tak więc obraz, poprawiony zgodnie z oryginałem, znajduje się obecnie u nas*¹³.

Obszerniejszą, niezwykle ciekawą relację o historii tego obrazu, przekazuje późniejszy opis sporządzony już w Portugalii przez o. Kazimierza:

Będąc w Rzymie jako prokurator sprawy Sługi Bożego, starałem się u adwokata do spraw świętych o instrukcję do procesu. Niejaki Antoni Albertoni, malarz, obdarzony talentem i sławą, wybitny w kunszcie malarskim, przyrzekł z pobożności wymalować darmo obraz Sługi Bożego. Przekazałem mu kopię oryginału jego obrazu. Młody jeszcze malarz, powodowany jakąś dziwną próżnością, nie starając się podobieństwo twarzy Sługi Bożego, namalował go inaczej: jako pięknego młodzieńca, o delikatnej, zaróżowionej twarzy, tłustego, jakby codziennie ucztował, o zaciekawionym spojrzeniu.

Przekonywałem, że bardzo przesadził i żadnego podobieństwa w tym obrazie nie pokazał. Czcigodny Sługa Boży był wiekowy, wychudzony pokutami, zawsze zatopiony w kontemplacji, zawsze myślał o sprawach wiecznych, skromny w spojrzeniu i gestach, w jego twarzy nic ziemskiego, lecz świętość promieniowała. Pan malarz, ponieważ sam był młody, powiedział, że [o. Papczyński] lepiej wygląda przedstawiony z okazałą twarzą, aniżeli z

¹² Tamże 255-256.

¹³ Tamże 339-340.

chudą i umartwioną. Nie chciał przyjąć moich uwag i tak namalowany obraz, przyniósł mi. Wielu kapłanów, zakonników i innych osób porównywało go z oryginałem i każdy mówił, że nie ma w nim żadnego podobieństwa, ale jest wielka różnica obrazu Sługi Bożego od oryginału.

Wielokrotnie namawiałem malarza, aby poprawił obraz, ale on odmawiał, uważając, że wstydem byłoby poprawianie własnego dzieła. Gdy tak uporczywie trzymał się swego zdania, wpadł w takie szaleństwo i zaburzenie umysłowe, że przeobrażał się w jakieś monstrum. Trząsł się cały, wykonywał dziwne ruchy, pluł, miał drgawki głowy i całego ciała. Z powodu tych wstydlivych objawów nie mógł pokazać się w kościele czy w miejscach publicznych.

Krzyczał, zgrzytał, jęczał, rozmawiał ze sobą jakby pomyłony. Nie mógł ani spać, ani siedzieć czy stać spokojnie, był uciążliwy dla domowników i dla samego siebie. Niezdolny do niczego, nie mógł ani mówić, ani czytać, modlić się, malować; był niezdolny do zrobienia czegokolwiek dobrego.

Dziwiłem się, gdy często z taką biedą przychodził do mnie i bardzo usiłowałem uwolnić go z tego żalosnego stanu. Gdy nie mogłem pomóc mu radami czy duchową nauką, mawiałem: „Czy przypadkiem nie uważasz, panie, że przyczyną tego stanu jest dziwnie namalowany obraz Sługi Bożego?”. On dotąd wątpił, a teraz nie był już w stanie poprawić obrazu. Radził się wielu lekarzy, przyjmował mnóstwo leków, lecz nie czuł się lepiej, a nawet choroba umysłowa pogłębiała się.

Dla wyproszenia zdrowia umysłu i ruchów dużo się modlił, spowiadał, przyjmował Komunię św., ale nic nie pomagało. Niektórzy uważali go za opętanego, inni za pomyłonego i głupiego. Wszyscy dziwili się tak gwałtowną zmianą i współczuli mu, także ja. W takim stanie był przez 4 miesiące, pozbawiony niemal nadziei, aż wreszcie przekonany o prawdzie, musiał przybyć do mnie i prosić o poprawienie obrazu. Sam nie był do tego zdolny, [więc] z wielką trudnością uprosił innego malarza, który poprawił obraz Sługi Bożego i przedstawił go skromniej.

Gdy [ten malarz] to uczynił, a [malarz oryginału] polecił się w modlitwie Słudze Bożemu i przyniósł mi poprawiony obraz, został uzdrowiony na ciele i na umyśle, a nawet wykazał się jeszcze większym talentem i zręcznością w swej sztuce. Odznacza się wielkim uwielbieniem i czcią dla Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława od Jezusa Maryi. Świadek

tego faktu jest teraz w Lizbonie. To pewien młody człowiek, poświęcający się w owym czasie sztuce architektury w Rzymie. Jest to dobrze znany przyjaciel tamtego malarza¹⁴.

Jeszcze przed podróżą do Portugalii o. Kazimierz otrzymał od swego brata portret o. Papczyńskiego, na co wskazuje wzmianka w liście do Michała Wyszyńskiego: *Za portret przysłany mi na drogę pokornie dziękuję. Ten, którego obraz przedstawia, wynagrodzi tysiąckrotnie¹⁵.*

W Portugalii po początkowych trudnościach, o. Kazimierz doczekał się kandydatów do zakonu:

Do naszej sieci wpadła wielka ryba, bo sam założyciel nowego zakonu Niepokalanego Poczęcia poddał się mojej władzy i przyjął uroczyście nasz habit. Mnie też utrzymuje tu, w Lizbonie, gdyż jest możliwy i z niebyle jakiej rodziny. Wszyscy jego krewni wyświadczają mi wielkie łaski, tak że i obraz naszego Ojca Stanisława kazali malować. Jego życiorys jego, który musiałem ułożyć, po łacinie, ze względu na ich wielkie nalegania, oddali do tłumaczenia na język portugalski. Chcą dedykować królowi i wydać drukiem. Proszę mi więc donieść, co się dzieje z procesem naszego Ojca i czy przybyło nowych cudów, abym mógł to dopisać¹⁶.

W ostatnim liście do przełożonego generalnego, o. Kazimierz dzielił się taką wiadomością:

Nasz Czcigodny Ojciec Założyciel cieszy się w Lizbonie opinią wielkiej świętości, bo dwóch ludzi, których życie było zagrożone, zwróciło się o jego wstawiennictwo i powróciło do dawnego zdrowia. Jednym z nich jest wielki dostojnik franciszkański, który niegdyś był gwardianem w Jerozolimie. Uzdrawiony po ofiarowaniu się naszemu świętemu Ojcu Stanisławowi, z wdzięczności przekłada jego żywot na język portugalski. Wkrótce podejmie zabiegi o wydrukowanie owego żywota, zadedykowawszy go królowi. Pisze do mnie z Lizbony, abym mu jeszcze więcej napisał o cudach i życiu naszego Ojca. Jeżeli więc przybyło ostatnio cudów w Polsce, proszę mnie powiadomić: podać rok i nazwiska osób uzdrowionych i nowe wiadomości.¹⁷

Z powyższych relacji wynika, że o. Kazimierz Wyszyński był rzeczywiście wiernym synem Założyciela i uważał go za świętego. Modlił się w trudnych sytuacjach o jego wstawiennictwo u Boga, troszczył się o jego relikwie, zaznajamiał ludzi z jego postacią i sam konsekwentnie naśladował przykład jego życia.

¹⁴ Tamże 140-141.

¹⁵ Tamże 356.

¹⁶ Tamże 410.

¹⁷ Tamże 415-416.